Nr. 2. Kraków, dnia 15 stycznia 1904 r. Rok I.

ROBOTNICA

Kwart. 60 h. WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA. Numer 10 h.

DODATEK DO „NOWEGO SŁOWA“
poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo.

KOBIETY PRACUJĄCE ŁĄCZCIE SIĘ!

CZEGO CHCĄ PRACUJĄCE KOBIETY?

RÓWNOŚĆ PRAW!

Czy może to stać się prawdą, żeby wszyscy ludzie na świecie byli sobie równi jak to naucza religia i jak obiecują ci, którzy pracują nad wywalczeniem lepszej doli dla pokrzywdzonych, zarówno mężczyzn, jak kobiet wiedzących z doświadczenia, że nierówność na świecie jest ogromną i jakby beznadziejną.

Odpowiedź na to znaleźć łatwo, jak tylko ktoś trochę zastanawiać się umie i wymiarkować to, nad czem myśli. O ile idzie o to, co człowiek sam w sobie jest wart, czy jest mądry lub głupi, zły lub dobry, próżniak lub pracowity, to równości być nie może, bo zawsze człowiek mądry, dobry, pracowity, będzie więcej wart od głupca, złośnika i próżniaka i powinien mieć nad nim przewagę, aby mu nie pozwolić skrzywdzić siebie lub innych, ale co się tyczy ogólnych praw, każdy człowiek powinien być i musi stać się z czasem, równym drugiemu, bo wszelkie prawo osłaniające jednych a krzywdzące drugich ludzi, nie jest prawem tylko niesprawiedliwością, której ludzkość znieść nie może i nie powinna. Każde prawo które pozwala ludziom jednej narodowości krzywdzić drugą narodowość, ludziom jednej klasy pogrążać drugą klasę w nędzy, ludziom ednej płci drugą płeć w wieczystą służbę i niewolę zaprzęgać, musi zni-

knąć z ziemi i ustąpić miejsca jedynemu prawu, równemu dla wszystkich ludzi bez wyjątku.

Zrozumiała to partya robotnicza, to też jako pierwszy punkt swego programu (czyli przepisów wedle których ma postępować), postawiła zasadę, że: dąży do wyzwolenia całego ludu bez różnicy narodowości, rasy i płci z więzów ekonomicznej zależności, politycznego ucisku i ciemnoty, podtrzymywanej rozmyślnie aby uciemiężony krzywdy swojej nie rozumiał i bronić się od niej nie umiał.

Takich praw, które podają w zależność i niewolę jednego człowieka drugiemu z powodu jego narodowości, majątku, pochodzenia i t. p. jest bardzo dużo, ale zawsze dostrzegać się w nich daje pewne dążenie do równości o ile idzie o mężczyzn, kobiety natomiast są zawsze i wszędzie upośledzone pod względem ochrony prawnej, tam gdzie ona jest potrzebna. Obowiązki jednak i odpowiedzialność ponoszą na równi z mężczyzną. Kobieta w małżeństwie niema prawa rozporządzać swoją pracą, ani swoją osobą, ani swoimi dziećmi, poza małżeństwem musi dźwigać sama ciężar macierzyństwa, które ponadto naraża ją na hańbę i prześladowania jakich ojciec dziecka wcale z nią nie dzieli.

W pracy zawodowej bierze mniejszą zapłatę za dłuższy dzień roboczy, który ponadto przedłuża się domowemi jej obowiązkami, a kiedy zostanie matką niema żadnego zaopatrzenia, któreby jej i dziecku choć kilkotygodniowy tak koniecznie potrzebny odpoczynek zabezpieczyło, bez groźby głodowej. Płaci podatki i ponosi wszystkie ciężary i odpowiedzialności obowiązujące każdego obywatela kraju, a niema obwatelskich praw, bo ani prawa zgromadzania się w stowarzyszeniach politycznych, ani prawa wyborczego, ani nawet prawa przemawiania na zgromadzeniach gdzie omawiają się prawa polityczne, wcale nie posiada.

W poczuciu krzywdy, jaka im się dzieje z powodu upośledzenia pod względem polityczno - prawnym, kobiety pracujące żądają, jako pierwszych warunków do poprawy swej doli:

1. Powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania w państwie, kraju i gminie, dla wszystkich obywateli państwa bez różnicy płci począwszy od 20 roku życia.

2. Usunięcia wszelkich ustaw, które upośledzają kobietę wobec mężczyzny w stosunkach publiczno-prawnych i prywatno-prawnych.

Marya Turzyma.

BEZROBOCIE W KRIMICZAU.

Gdyby zestawiona była dokładnie historya wszystkich walk, które robotnicy całego świata bezustannie prowadzą o poprawienie swego bytu tobyśmy się wprost nadziwić nie mogli mnogości nagromadzonego w nich bohaterstwa. Są to dowody bohaterstwa powtarzającego się co dnia, bohaterstwa bezimiennego, którego nikt nie opiewa, a mało kto pamięta. Od czasu do czasu tylko, gdy taka walka przyjmie olbrzymie, niesłychane rozmiary, zwraca na siebie uwagę całego świata, który staje zdumiony i z zapartym oddechem śledzi odsłaniające się głębi ludzkiego poświęcenia i bohaterskiej ofiarności.

W tej chwili właśnie rozgrzywa się taki wstrząsający dramat w Krimiczau w Saksonii. Istnieje tam przeszło 80 przędzalni i fabryk tkackich, w którzych przez 11 godzin dziennie pracują mężczyzni, kobiety i dzieci od lat 14, tak że właściwie cała rodzina robotnicza zajęta jest pracą fabryczną. Jak w takich warunkach wygląda życie rodzinne łatwo się domyśleć. Kobiety nie mogą się zająć dziećmi i dlatego oddają je po największej części zaraz po urodzeniu na wieś ną wychowanie; starsze dzieci są cały dzień bez dozoru, a od 14 roku idą wraz z rodzicami na zarobek. Na zgromadzeniu, zwołanem w Berlinie przez postępowe kobiety klas posiadających, jedna z referentek, trafnie scharakteryzowała położenie robotnicy w Krimiczau powiadając: „Robotnica w Krimiczau ma wprawdzie mieszkanie, ale nie ma domu; ma dzieci, lecz nie może im być matką; ma jakie takie środki do życia, ale nie ma życia!“

Wobec ciężkich i wyczerpujących warunków pracy robotnicy w Krimiczau już od szeregu lat starają się o skrócenie dnia roboczego z 11 godzin na 10, czem też ma być objęte przedłużenie przerwy obiadowej o pół godziny.

„Przez wprowadzenie półtoragodzinnej przerwy obiadowej — powiadają robotnicy w piśmie wystosowanym do przedsiębiorców — uczynionoby wprost dobrodziejstwo dla tysięcy ojców i matek.“

Zdawałoby się, że przedsiębiorcy zgodzą się na te stosunkowo skromne i słuszne żądania, tembardziej, że w innych podobnych fabrykach nawet w pobliżu Krimiczau 10 godzinny czas pracy został zaprowadzony bez uszczerbku dla zysku przedsiębiorców.

Od 1899 roku robotnicy co roku odnosili się do przedsiębiorców z prośbą o uwzględnienie życzeń ogólu robotniczego, lecz zawsze otrzymywali odmowną odpowiedź.

Gdy w lipcu 1903 r. jeszcze raz ostro i kategorycznie przedstawili swoje żądania przedsiębiorcy w odpowiedzi na to wymówili wszystkim

robotnikom, których liczba wynosiła 7000. Przedsiębiorcy sądzili, że w ten sposób przerażą robotników widmem głodu i zmuszą do podjęcia pracy pod dawnymi warunkami. Przerachowali się jednak grubo, gdyż bezrobocie, zaczęte w pierwszych dniach sierpnia, trwa nieprzerwanie do tej pory, a jeżeli ktokolwiek został narażony na straty, to tylko fabrykanci. Atoli odbiorcy fabryk w Krimiczau muszą się teraz z konieczności zwracać do innych fabryk i w ten sposób przedsiębiorstwa krimiczańskie tracą swoje rynki zbytu.

Jakimże jednak sposobem robotnicy mogą trwać nieugięcie przy swoich żądaniach i nie giną z głodu pomimo bezrobocia? Otóż tu właśnie przyszła im w pomoc solidarność wszystkich robotników całych Niemiec.

Miliony robotników niemieckich od szeregu miesiący składają na swoich walczących towarzyszy drobne kwoty, które zlewają się w olbrzymie sumy umożliwiające wypłacenie 7000 bezrobotnich takiej samej tygodniowej zapłaty, jaką przedtem pobierali.

Gdyby te pieniądze mówieć umiały z pewnością dowiedzielibyśmy się o wielu takich faktach, z których jeden dostał się do wiadomości ogółu: Do redakcyi berlińskiego „Vorwärtsu“ (Naprzodu), gdzie zbierają składki na bezrobotnich, zgłasza się człowiek wychudły, zziębnięty, w zniszczonem ubraniu, któremu najstraszniejsza męka widnieje z całej postaci. Oddaje w samych miedziakach 70 fenigów z kartką następującej treści: „70 fenigów, zebranych między bezdomnymi robotnikami bez zajęcia, dla walczących towarzyszy w Krimiczau. W spółce tej brało udział 70 ludzi, a każdy dał po 1 fenigu“.

W tej chwili zapas pieniędzy jest tak wielki, że bezrobotni mają zupełnie zapewniony byt aż do wielkiej nocy i śmiało mogą stawić opór hardym fabrykantom.

A fabrykanci mają w tej walce potężnych sojuszników. Przedewszystkiem pomagają im inni przedsiębiorcy, nie przyjmując do swoich fabryk robotników z Krimiczau i odgrażając się, że jeżeli strejk dłużej potrwa to zastanowią robotę także w swoich fabrykach i wypowiedzą wszystkim robotnikom. Chcą w ten sposób pogorszyć położenie strejkujących i zmusić ich do przyjęcia pracy. Protestanckie władze duchowne oburzają się na postępowanie robotników i rozpaczają, że w ich sumieniach powstał taki „zamęt“, iż najstraszniejszą zbrodnią wydaje im się zerwanie strejku. Ponieważ pastorowie nie uważają zdrady towarzyszów za zbrodnię, więc podobno niektórzy z nich pośredniczą w dostarczaniu przedsiębiorcom robotników chcących pracować w takich warunkach.

Wreszcie nie mniej energicznie bierze rząd przedsiębiorców w obronę konfiskuje pisma ulotne, daje przedsiębiorcom na usługi żandarmów, któ-

rzy zalegają całe miasto, a co najważniejsze zabrania odbywania wszelkich zgromadzeń.

Nic jednak tak bardzo nie zdołało rozgoryczyć robotników, jak zakaz odbycia wspólnej wigilii. Robotnicy z całych Niemiec chcieli urządzić „gwiazdkę“ swoim towarzyszom i w tym celu zbierali najróżnorodniejsze dary, które całymi wagonami wysyłano do Krimiczau. W tygodniu świątecznym wypłacono robotnikom podwójną płacę i wobec zabronionej uroczystości ograniczono się tylko do rozdania podarków.

Na kilka dni przed wigilią sala stowarzyszenia zawodowego barwny przedstawiała widok. Jarzyła się w niej ogromna choinka, a dokoła nagromadzone były najróżnorodniejsze towary jak w wielkomiejskich magazynach. Były tam ciepłe ubranka, płaszczyki, obuwie, zabawki i książki dla dzieci: osobny dział konfekcyi męskiej i damskiej; całe stosy kołnierzyków, krawatek, bucików, 28.000 funtów pieczywa, kilka cetnarów kiełbasy; paczki z kawą, cukrem, masłem, piernikami, owocami i t. d. Każdy wybierał do woli, co chciał i czego potrzebował, a odchodził z tamtąd wprost obładowany podarkami. „Robotnicy, powiada jedno z pism robotniczych, obdarowali bezrobotnich jakby swoje własne dzieci, jakby swoich żołnierzy stawiających czoło armii nieprzyjacielskiej“.

Podobne objawy — już nie solidarności — ale wprost takiej serdeczności, z którą zwykliśmy się tylko spotykać w stosunkach rodzinnych i przyjacielskich, oczywiście — zacieśniły jeszcze bardziej węzły między wielką rzeszą ludu pracującego w Niemczech. Tem silniej natomiast wybuchła nienawiść wobec obłudników, którzy zawsze mają na ustach frazesy o miłości bliźniego i bojaźni bożej, a jednak nie mogli zastanowić nienawiści i walki nawet w dniu będącym na ziemi dniem pokoju dla ludzi dobrej woli. *R. N.*

ZEBRANIE TUTKAREK W REDAKCYI „ROBOTNICY“.

W pierwszym numerze Robotnicy umieściłyśmy notatkę, że ułatwimy naukę wieczorną tym robotnicom, które po pracy ciężkiej i wyczerpującej znajdą jeszcze dość energii i ochoty, aby rozszerzać swoje wiadomości i uczyć się nowych rzeczy — oświecać umysł — wydobyć się z tej nieświadomości, dla której pierwszy lepszy ma prawo im powiedzieć: „baby nie mają nic do gadania bo są niemądre i na niczem się nieznają“. Z radością zaznaczamy, że na wezwanie nasze pierwsze stawiły się tutkarki i w liczbie paruset zgłosiły się do Redakcyi „Robotnicy“ żądając, zapisania na naukę. — Wobec szczupłości lokalu nieznaczna tylko część pomieścić się mogła i te przemawiały w imieniu swoich towarzyszek i wyraziły

gorącą chęć do nauki — na którą z radością wieczorne godziny swego spoczynku chcą poświęcić.

Jest to bardzo pocieszający objaw — wróżący rychłą poprawę doli pracującym kobietom, które poznały wartość dwóch wielkich potęg jakimi są oświata i stowarzyszanie się. Zrozumiały, że przez naukę, potrafią lepiej poznać życie i łatwiej zdołają nad niem zapanować, przez stowarzyszanie się zaś, stworzą siłę, z którą każdy liczyć się będzie musiał i której pojedynczo wcale nie posiadają. Zanim zawiąże się stowarzyszenie, któreby miało za zadanie obronę interesów robotnic, zarówno pod względem polepszenia warunków ich pracy — jak i zdobycia dla nich wszystkich praw, jakie każdy żyjący człowiek mieć powinien — postanowiono wynająć lokal na poufne zebrania i wieczorną naukę — którą według życzenia robotnic podzielono narazie na cztery działy: 1. Szycie. 2. Język niemiecki. 3. Czytanie i pisanie dla wprawy. 4. Nauka o życiu i świecie. Jak najusilniej zachęcamy pracownice innych zawodów, aby pospieszyły również na nasze wezwanie — i zgłosiły się do redakcyi, gdzie stawiać mogą żądania, kiedy i czego chcą się uczyć, aby uzupełnić braki, jakie najsilniej odczuwają. Postaramy się zadowolnić je organizując w jaknajkrótszym czasie zebrania na których te z nas, które umieją więcej, będą uczyły mniej umiejące towarzyszki — aby stworzyć tym sposobem silny, siostrzany Związek kobiet. *Redakcya.*

SZKICE Z ULICY. VIII. CZERWONY ZNAK.

Pod ożywczem tchnieniem słonecznych promieni rozwinęły się pęki roślin. Różowem kwieciem zapłonęły jabłonie. Śnieżnym puchem obsypały się grusze i czereśnie. W jasną zieleń przystroiły się krzewy i drzewa.

Na dole, w ziemi, zrobił się także ruch. Miliony roślinek wątłych, zaledwie dostrzegalnych, przebijały się przez twardą skorupę, rwąc się do światła i słońca. Wychyliły główki i rozpierając z trudem łono ziemi, rozpoczęły walkę o byt.

„Hej, wy tam w górze, co bardzo tak wznosicie czoła, myślicie, że wy tylko macie prawo do życia? Wam się zdaje, że dla was tylko wydaje ziemia pożywne soki a słońce rzuca zdroje światła i ciepła? My także chcemy żyć i zdobyć sobie to, co nam się należy. Próżno zapuszczacie korzenie tak szeroko i głęboko, próżno rzucacie na nas cień rozłożystych swoich konarów. Teraz na nas pora rozwijać się, rosnąć, kwitnąć. Ziemia, jak matka, odsłoniła pierś swoją, żywotnemi sokami nabrzmiałą, i my chcemy pić z niej tak, jak wy — do sytości“.

Zazieleniła się trawa i rośnie, rośnie.

Przez ulice miasta płynął kilkotysięczny tłum. Świąteczne stroje, rozpromienione twarze, czerwone odznaki na piersiach, a na ustach pieśń skargi, nadziei i tryumfu. Wszystkie oczy błyszczą wielkim zapałem i pewnością siebie, wszystkie głowy podnoszą się dumnie i hardo, z ogromną ufnością w swe siły.

Przechodnie zatrzymują się i przyglądają niezwykłej uroczystości. Jedni wyrażają niechęć i oburzenie — inni zaciekawienie i zainteresowanie — inni jeszcze, porwani przez tłum, przyłączają się do niego i towarzyszą mu zdaleka lub zbliska.

Na środku wielkiego placu, który pochód okrąża, stoją gromadki widzów. Biednie ubrane kobiety nucą półgłosem tensam śpiew, który płynie z tysięcznej piersi żywej ludzkiej fali. Po twarzach ich spływają łzy, których nie ocierają wcale. Schną one w jednej chwili na płonących policzkach. Strojni panicze przypatrują się z bezmyślnym uśmiechem na zblazowanych twarzach, jakby mieli przed sobą operetkowe widowisko. Rzucają sobie płaskie dowcipy i dwuznaczne słówka, ciesząc się ogromnie ze swego stanowiska i swego rozumu. Eleganckie damy, napół przestraszone, napół zaciekawione, grupują się przed wystawami skłepów. Ukradkiem, odniechcenia, rzucają wzrok poza siebie. Chcą wybadać, czy ci, co tam idą i śpiewają, wyglądają na zbrodniarzy, za jakich mają ich ojcowie, bracia i mężowie pięknych pań. Komisarze policyjni w pełnej gali, z niesłychaną powagą na bardzo bladych twarzach i niedającym się ukryć niepokojem w rozszerzonych źrenicach — rozglądają się badawczo. Nie są pewni, czy mimo, pozwolenia wyższej władzy, to wszystko, co się dzieje, nie grozi nadłamaniem paragrafowych sztachetek.

Pochód idzie wciąż, jak bystra rzeka, spokojnie, bez pośpiechu. Śpiew, płynący zgodnie z kilku tysięcy ust, przerywają od czasu do czasu okrzyki na cześć obrońców ludu.

Na rogu ulicy stał człowiek wynędzniały, obdarty. Wspierał się na grubej lasce i z niezmiernem wzruszeniem przypatrywał się pochodowi. Na twarzy szarej, jakby ziemią przysypanej, miał niezdrowe, ceglaste wypieki. Zapadłe piersi dyszały przyspieszonym oddechem. Chorobliwe blaski świeciły w zamglonych oczach. Duży strzępek czerwonego perkalu, przeciągnięty przez dziurkę od guzika odbijał na jego piersi jak krwawa plama.

„O pan Tomasz!?“ zawołała jedna z kobiet. „Jakże się powodzi? Zkądże pan wziął się tutaj. Przecież pan z nami nie świętuje.“ Zaśmiała się ostro, ironicznie.

Odwrócił głowę.

„Świętuję“, odrzekł ochrypłym, przyciszonym głosem, jakby nie rozumiał szyderstwa... „Od dawna świętuję... Żona mi umarła!“ wybuchnął

nagle, jakby konieczność jakaś kazała mu wyrzucić z krzykiem choć część bólu, który targał jego duszę.

„Kiedy?“ zapytała kobieta łagodniejszym już głosem, przysuwając się do niego.

„A będzie już miesiąc, jak ją pochowałem. Suchoty ją zjadły. Jak nasi strejkowali, to ona umierała już prawie. Nie zaprzestałem roboty, bo myślałem, że ją uratuję. Choć serce bolało, a pogarda swoich paliła, jak ogień, nie miałem odwagi skazać ją na głód w ostatniej godzinie. Charowałem jak wół — niczyjego nie chciałem, a przecie nędza zjadła ją i mnie. Kiedy umarła, myślałem zrazu, że oszaleję. Chciałem się w pierwszej chwili powiesić, ale się bałem, że jak sobie życie sam wezmę, to się nawet na tamtym świecie z nią nie spotkam. Rzuciłem robotę, bo wszystko leciało mi z ręki. Zresztą poco miałem charować i dla kogo. Wy patrzycie na mnie jak na psa, a przecie dla niej, tylko dla niej lękałem się nędzy. Bo ona milszą mi była nad życie i nad was wszystkich i nad świat cały.“

Łkanie wstrząsało jego piersią, choć oczy pozostały suche, ponurych blasków i bólu pełne.

„Niema sprawiedliwości na świecie. Po bożemu żyłem — a ona była mi jak ten anioł z nieba. Umarła przecież. Umarła, bo nie mogła znieść tej pracy i tej nędzy naszej. Dziś, kiedy usłyszałem jak idą, jak śpiewają, żal mnie taki porwał, że wyłem jak pies. Żebym był z wami trzymał, może byłoby mi lepiej. Zębami oddarłem szmatę z poszewki od poduszki na której ona skonała, przywiązałem ot tu i z tym czerwonym znakiem wybiegłem, żeby pokazać, żem wasz, że dziś, kiedy dla siebie nic już nie potrzebuję, z wami trzymam“.

Kobieta słuchała coraz więcej wzruszoną, ocierając łzy.

„Dlaczegoż nie idziecie z nimi razem... tam“, zapytała, wskazując ręką na pochód.

Spojrzał na obdarte swoje odzienie, na brudne ręce i zabłocone, wykrzywione resztki butów, z których wyglądały obrzmiałe palce. Śniada twarz jego pociemniała jeszcze.

„Tam, między nich? Ja, nędzarz taki?....

Pochód skręcił w boczną ulicę i rozprószył się po okalających miasto szpalerach. Tam wiosna umaiła drzewa i krzewy, a trawa zieleni się i rośnie.... rośnie.

Marya Turzyma.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Szewska Nr. 21, III. piętro.

Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. w Krakowie (Hotel Centralny).